

# "Ech, znowu ten Smoleńsk". Gdy spadł samolot, miał 9 lat, teraz zrobił o tym spektakl

Witold Mrozek – Gazeta Wyborcza

**W teatrze włączcie tryb samolotowy - wracamy do Smoleńska. Stop - tym razem nie będzie czarnego poczucia humoru, profanacji, płaczu nad podzieloną jak rozdartą brzoza narodową wspólnotą.**

Nie – w „Smoleńsk Late Night Show” z Teatru Nowego w Łodzi bohaterowie zaproszeni do telewizyjnego show z tematem niespodzianką, reagują konsternacją, rozczarowaniem, zachnięciem, gdy okazuje się, że – ech – znowu ten Smoleńsk.

Łódzkie przedstawienie jednak wyreżyserował Jakub Zalasa – człowiek, który, gdy samolot spadł, miał lat dziewięć. Młodość w polskim teatrze – i sztuce szerzej – bywa wciąż poszukiwaną walutą. Co prawda dewaluuje się ona jeszcze szybciej niż złotówka, ale od dobrych paru sezonów w dobrym tonie jest mieć w swoim repertuarze ciekawy debiut, co nie zawsze było takie oczywiste. W Łodzi zaś, pod dyrekcją Doroty Ignatjew i kuratorską opieką Remigiusza Brzyka, działa cała scena debiutów.

## "Smoleńsk Late Night Show". Telewizja nie umarła

To też znaczące: artyści z pokolenia Youtube’a i Tiktoka sięgają akurat po starą, niedobrą telewizję jako skrót tego wszystkiego, co w naszej debacie publicznej zdewaluowane, rytualne, wytarte i bezpłodne. Stawiają na scenie – czyli przed kamerami tandetnego talk-show – dwie pary z klasy średniej w wieku mniej lub bardziej średnim, mniej lub bardziej w kryzysie. Te wszystkie wątki, razem z obecną tu mocno satyrą na media i sztukę współczesną, mogłyby się z piętnaście lat temu pojawić u młodego (albo i już nieco starszego) [Jana Klaty](#). Który zresztą chyba jako pierwszy albo jeden z pierwszych nawiązał do Smoleńska – umieszczając krzyż z puszek po piwie Lech w „Kazimierzu i Karolinie” z Teatru Polskiego we Wrocławiu.

Tyle że u Zalasy i autora scenariusza, Piotra Pacześniaka, zmęczenie tym wszystkim idzie dalej niż retoryczne ogrywanie całego sztafażu mało odkrywczej społecznej krytyki, wezwania „wybierzmy przyszłość” czy „zajmijmy się planetą”. Tak, zajmijmy się planetą – ale pokażmy też, zdają się mówić, jak trudno jest wyrwać się z piekielka narodowych mitów i rytualnego ich obalania, a jednocześnie jak bardzo chcieliby to zrobić. Ale czy zrobienie spektaklu o Smoleńsku, ze Smoleńskiem i show nie zwiększa szansy na recenzję debiutu mało znanego twórcy w mainstreamowej prasie? Gdzie się nie obrócisz, Polska z tyłu. To znaczy – za tobą.

## Wieczny Smoleńsk

Bo przecież Zalasa i Pacześniak nie biorą się pierwsi za temat katastrofy smoleńskiej w teatrze. I nie chodzi tylko o tamten nieszczęsny krzyż z puszek w wystawionej przez Klatę w październiku 2010 r. sztuce Ödöna von Horvátha.

Pierwszy Smoleńskowi osobne przedstawienie poświęcił Lech Raczak (1946-2020), legenda poznańskiego teatru niezależnego i założyciel Malta Festivalu. Jego [„Spisek smoleński”](#) w 2014 pokazywał grupę głęboko przejętych rekonstruktorów-aktorów zaangażowanych, odtwarzających katastrofę jak misterium – nie wszyscy zrozumieli wtedy ironię.

Z kolei Krzysztof Minkowski (ur. 1980) wystawił prześmiewczą interwencyjną groteskę o Polsce rządzonej mitem smoleńskim w cyklu „Mity współczesności” w Maxim Gorki Theater w Berlinie. To pierwsza scena w Niemczech zarządzana przez imigrantkę z Turcji – Sermin Langhoff, pracując tam m.in. bałkański skandalista Oliver Frljić, ten od „Kłątwy”, czy polska twórczyni Chóru Kobiet, Marta Górnicka. Spektakl Minkowskiego nosił tytuł [„O dwóch takich, co ukradli księżyc”](#) i wykorzystywał fragmenty z debiutu braci Kaczyńskich jako aktorów dziecięcych. W dodatku każdy z widzów na wejściu losuje „swojego” pasażera smoleńskiego lotu, na którego miejscu siądzie. Spektakl miał formę stand-upu prowadzonego przez stewardessę Beatę. Przedstawienie Minkowskiego kilka teatrów planowało pokazać w Warszawie, żaden jednak się ostatecznie nie odważył – i spektakl z Berlina nigdy nie przekroczył Odry i Nisy Łużyckiej.

Ostatnio [Anna Augustynowicz](#) (ur. 1959) wyreżyserowała „Odłot” według poematu Zenona Fajfera – swoje pożegnanie z Teatrem Współczesnym w Szczecinie. Był to spektakl precyzyjny, przejmujący i ironiczny zarazem, mieszający w perfekcyjnej, muzycznej wręcz partyturze, bliski słynnemu „Weselu” reżyserki z 2007 r. rytmicznie obracającemu się według polskiej stagnacji.

## Orła, nie Polskę, zobaczę

Wróćmy jednak do Łodzi i do „Smoleńsk Late Night Show”. Celem twórców spektaklu jest ewidentnie wyjście poza krąg polskich symboli, kłąt, odwiecznych chocholich tańców i bieżących politycznych sporów.

Nie są najważniejsze zatem czarny humor i salwy śmiechu z telewizyjnego programu prowadzonego na scenie przez cynicznego i zgorzkniałego prezentera występującego pod pseudonimem Conan (ta rola to świetny debiut aktorski Bartosza Cwalińskiego). U Zalasy i Pacześniaka zostajemy na końcu z próbą opuszczenia kajdan naszej narodowej wyobraźni. Z jednej strony przez próbę empatii wobec drugiej strony – to ona odróżnia młodych twórców od zaangażowanego starszego pokolenia. Łódzki spektakl zaczyna się od medytacji na temat własnej śmierci w katastrofie lotniczej, pokazuje to ciężar śmierci. Z drugiej strony, skarykaturyzowany w przedstawieniu krytyczny artysta, performer Człowiek-Orzeł, ostatecznie wybiera przyrodę – jako coś, co może być niezależne od ludzkich wyobrażeń i nadawanych przez człowieka znaczeń pozaludzkiemu światu.

Dlatego spektakl wieńczy piękna, poetycka sekwencja filmowa dwóch szepionych w locie orłów – przypominając, że ten piękny ptak ma do roboty inne rzeczy, niż bycie symbolem Polaków i noszenie na głowie średniowiecznego atrybutu sankcjonowanej religijnie władzy.

[Witold Mrozek](#)

Dziennikarz działu kultura "Wyborczej", pisze o polityce kulturalnej, teatrze i pograniczu sztuki i życia społecznego. Pochodzi z Bytomia, studiował w Krakowie, mieszka w Warszawie. Pisze doktorat o performansach wokół postaci Papieża-Polaka.